

TOMASZ SOBIERAJ I JAN SIWMIR

# Dwaj panowie S., czyli rozmowy o literaturze i nie tylko (1)

(Eugeniusz Tkaczyszyn Dycki, „Piosenka o zależnościach i uzależnieniach”)

**Jan Siwmir:** – Słyszałaś, znów coś się objawiło w Republice Kolesiów. Po raz kolejny Nike (czyt: najki) się rozkleiły i przeciekają.

**Tomasz Sobieraj:** – Ty ciągle swoje... zawsze były jakieś układy. Weź skamandrytów, którzy świetnie ustawili się w okresie międzywojennym – związani z obozem sanacyjnym, piastowali stanowiska za granicą, wydawali swoje utwory, opanowali „Wiadomości Literackie”, namaszczali zgodnie ze swoimi upodobaniami. To oni przecież odrzucili Gombrowicza, Jasieńskiego, kpili z Witkacego... z drugiej strony pamiętasz „Wiosnę” Tuwima... nieźle się naraził dytyrambem...

**Jan Siwmir:** – ...owszem, ale pamiętam też, jak Miłoz żle pisał o Lechoni, podobnie Wat...

**Tomasz Sobieraj:** – ...ale i po wojnie chłopcy umieli się zakrzętać. Tuwim, Stonimski, Iwaszkiewicz ponownie dobrze ustawieni, i tacy entuzjastyczni wobec nowej władzy – z wyjątkiem Słonimskiego może...

**Jan Siwmir:** – ...no tak, ale to byli świetni pisarze, a współcześni geniusze nie radzą sobie nawet z interpunkcją. Wtedy przecież ton nadawali, oprócz skamandrytów, Żeromski, Nałkowska, Strug...

**Tomasz Sobieraj:** – ...Boy, a po cichu nad swoją „małomówną sławą” pracowali boski Staff i boski Schulz, Zegadłowicz rozprawiał się z polskim narodowym katolicyzmem. Pisma literackie też trzymały klasę, chociaż bywało, że przekraczały w szyderstwie z oponentów granice dobrego smaku. Cóż, inna wtedy była kultura. Nawet ta awangardowa...

**Jan Siwmir:** – ...jakby wyższa. Jednak wracając do Nike...

**Tomasz Sobieraj:** – ...chodzi o tę fabrykę dresów? To oni dają nagrody zaprzyjaźnionym literatom? Teraz rozumiem, dlaczego niektórzy laureaci Nike prezentują poziom dresiarско-ludowy. Mówiąc ludowy, mam na myśli żulerski, marginesowy, ponury i antyintelektualny folklor miejski, bo wiejski, radosny, zdaje się, jest na wymarcu. A zatem kto ostatnio został namaszczony i będzie słał polską literaturę za granicami naszego grajdoła? Jak wiesz, nie mam radia i telewizora, gazet nie czytuję, więc nie wiem, o kim mówią teraz w bezkrytycznych i bojaźliwych mediach. Kto więc dołączył do grona tytułowanych i nagradzanych sępów żerujących na stypendiach za pieniądze podatnika, fundowanych przez publiczne instytucje oraz pojeździ sobie – również za pieniądze ludzi pracy – na luksusowe i płatne ekskursje po dwudziestu paru instytucjach polskich rozsianych po całym świecie?

**Jan Siwmir:** – Sto tysięcy złotych zostało zaferowane niejakiemu Dyciowi (jak sam o sobie pisze), czyli Eugeniuszowi Tkaczyszynowi-Dyckiemu za „Piosenkę o zależnościach i uzależnieniach”. W większości bibliotek, niestety, jej nie uświadczysz, instytucje te bowiem kupują wyłącznie książki mające szanse na to, że choć jeden człowiek je przeczyta. W tym przypadku zaś, wiele do czytania nie ma. Wiersze sklecone na zasadzie: podaj mi parę dowolnie wybranych wyrazów, ożeniej je z kilkoma przymiotnikami i spójnikami, a może coś z tego będzie. Ubożuchny ten świat, do którego autor ma ambicję nas zaprowadzić. Zgodnie ze współczesną, sztywno obowiązującą modą, rozpościera się pomiędzy wódą, spermą, moczem i kałem. A na tym torcie parę, ni przypiął, ni przyłatał, słów o Bogu, w charakterze zdobiącej wisienki. Bo teraz trzeba koniecznie wstawić w wiersze kilka ciepłych słów do Wszzechmogącego (byłe nie szargających jego świętości!), żeby mieć szansę na zauważenie, w przeciwnym razie jest się spychanym na nic nie znaczący margines. Taki koniunkturalizm...

**Tomasz Sobieraj:** – ...ach, ten Dycki..., co to nie słyszał o interpunkcji i ciągle przychodzi do niego ludzie, których nie ma? Powtarza to i powtarza, wiersz po wierszu, żeby potem zabłysnąć stwierdzeniem, że „istotą poezji jest nie tyle zasadność co bezzasadność powtórzeń i napomknięć”. Taką łatwiznę sobie wymyślił! Albo pisze o matce pijącej ocet zamiast denaturatu, przez co on moczy się do łóżka. To jest poezja według Dyckiego? Boże, ilu mamy w takim razie poetów zamkniętych w szpitalach dla psychicznie chorych! Chodzą tam wzdłuż ogrodzeń i powtarzają swoje monologi sikając w pampersy, jednocześnie tworząc poezję. I nic o tym nie wiedzą, a tu nagrody i krytycy czekają. Ale ja, mimo serdecznego współczucia dla tych ludzi i szacunku dla nich – należnemu każdej istocie, dziękuję za taką poezję. Wolę Staffa, Kawafisa, Frosta. Poetów intelektualnych, erudytów, a nie poszukujących psychoanalizy nieszczęśliwców, którzy nie umiejąc niczego innego, biorą się za pisanie.

**Jan Siwmir:** – Ja też rozumiem, że można głęboko przeżyć czyjąś chorobę psychiczną czy śmierć, ale przeżycie, to jeszcze nie literatura, nie poezja, samo nie czyni z nikogo poety. Nie można zerować na uczuciach czytelników mówiąc: ja miałem trudne dzieciństwo, wobec czego proszę mi to teraz jakoś wynagrodzić. Poza tym w dzisiejszych czasach tak się jakoś stało, że w dobrym tonie jest pisać o chorobie psychicznej, a najlepiej zasugerować wszystkim, że samemu jej się uległo. Pamiętam jak na warsztatach literackich w Pisu jedna panna latała po korytarzu i chwaliła się swoją rzekomą chorobą psychiczną, pokazując wszystkim jakieś pigułki, które miały dowieść tejże choroby, a ta pośrednio

miała być utożsamiana z talentem. Reaguję alergicznie na tego typu poczynania, lecz nie to jest głównym powodem zarzutów w stosunku do „poezji” Dyckiego. Bardziej irytuje mnie fakt, iż niczym nie wyróżniające się próby wierszoklectwa wskazywane są przez krytyków jako przykład czegoś doniosłego.

**Tomasz Sobieraj:** – No, ale Nike to prywatna nagroda, więc niech sobie Agora i GW robią co chcą ze swoimi pieniędzmi. Tylko po co to robią? Jaki to ma cel? Jeszcze bardziej ośmieszyć Polskę? To by było wredne. Czy może jest to jakaś próba badania społecznej wytrzymałości, socjologiczny eksperyment z cyklu: no, w pysk im – Polakom – napluliśmy, powiedzieli, że smaczne, no to co jeszcze można zrobić, co wmówić masom „inteligentów”, zanim się ockną z letargu i zorientują, że to zgrywa, hucpa, blaga i podniosą głowy? Czytałem wiersze Tkaczyszyna-Dyckiego – to porażające nieudolnością produkty przypadkowe, pozbawione logicznej i filozoficznej analizy, utrzymane w modnej obecnie konwencji dyslektycznego bełkotu niedouków, promowanej od lat przez apologetę ponurej grafomanii Maliszewskiego Karola i jego uczniów. A zatem nowe objawienie to Dycki – kolejny wytwórca wierszy rynsztokowych, wyniesiony przez media, krytykę i niesamodzielną umysłowo literaturoznawców do rangi narodowego wieszca. Gombrowicz w „Dzienniku” pisał o polskich literatach, że są „niedorobieni, niedonoszeni, ponure twory gett polskich, obywatela polskiej zapadłej dziury”. A wtedy jeszcze nie było poezji fekalno-genitalnej! Cóż by teraz Wicio napisał!? I co, to naprawdę nie jest żart, z tym Dyckim? Przecież ten rodzaj twórczości degeneratywnej uprawiają całe rzesze, co więcej, niekiedy z ciekawszym skutkiem. Niektórzy trafiają nawet na tzw. słamy poetyckie. Czym więc się wyróżnia ten nasz najnowszy geniusz?

**Jan Siwmir:** – W tym potoku identycznych, bełkotliwych i nic nie oferujących czytelnikowi utworów poetyckich nie dałoby się w ogóle Dyckiego zauważyć, gdyby nie to, że podczas przyznawania sobie nawzajem tytułów i pieniędzy pomiędzy kolegami, padło akurat na niego. Zrobiłem pewien sprawdzian, wybrałem mianowicie po kilka wierszy Świetlickiego, Dyckiego, Matusza, Maliszewskiego, Graczyka, Wiedemanna (więcej nie chciało mi się drukować) i zapytałem kilkanaście odczytanych osób, czy są w stanie wyodrębnić autorów. Wszyscy stwierdzili jednomyślnie – wiersze wyszły spod tej samej ręki. Można je spokojnie wrzucić do jednego worka i podpisać dowolnie wylosowanym nazwiskiem. Dokładnie w tym samym stylu pisze literacka drobica, i to niestety w ilościach zastraszających, vide jakikolwiek numer pisma „Migotania i przeja-

(Dokończenie na stronie 4)